

Dobry syn

- Tam Żydy były – powiedział mój ojciec i umarł. Skrzywiłem się, nie na śmierć, bo śmierci się spodziewałem, a na słowo „żydy”. Niby słyszałem gorsze, ale po moim ojcu spodziewałem się więcej. Nie wiem dlaczego. Miałem już trzynaście lat i docierało do mnie, że nie wszystko rozumiem. Tam gdzie Żydzi byli ja stałem *na galowo i śpiewałem*, że „to już było i nie wróci więcej”.

Zawsze wiedzieliśmy że w dwadzieścia siedem straszy. Dlaczego pomieszczenia na trzecim piętrze były zamknięte na kłódkę? Dlaczego na poddasze, gdzie mieliśmy lekcje techniki, i zimą siedzieliśmy w kurtkach, a latem roztapialiśmy się w spodenkach do wufu, można było wejść tylko z nauczycielką? Dlaczego boksy w szatni były zamknięte i okratowane, a przejścia do nich strzegł woźny? Bo w szkole straszyło.

Dziewięćdziesiąt lat wcześniej Ruben Bekerman dostał od rodziców zadanie i wywiązał się z niego dobrze, bardzo dobrze, jak posłuszny syn. Obozisko wydawało mu się odpowiednim miejscem na ceglany Dom Starców i Kalek Wyznania Mojżeszowego. Modny był wtedy neogotyck i taki był ten dom, neogotycki, z czerwonej cegły. Ruben, mimo że miał już prawie osiemdziesiąt lat sam nadzorował instalację nowoczesności: dużych wanien, elektryczne światła i doglądał ogrodu. On i jego żona Juta, w żałobie po synu i rodzicach zbudowali dom, który więcej miał być niż przytuliskiem. Pisali nawet o nim w Ha-Cefirze.

W 1913 roku Obozisko było jeszcze poza granicami miasta, ale przylegało do niego ściśle. Mieszkam tu i mieszkał tu mój ojciec, Marianek, ale pierwsze lata życia spędził na Kilińskiego. Szlajał się po podwórkach, zaczernionych od biedy, bawił z Lewim i latał za Rywką. Sam powiedział to kiedyś matce, a ja to słyszałem i zapamiętałem, choć nie zrozumiałem.

Dom zbudowany przez Rubena witał gości gankiem zwieńczonym dwiema wieżyczkami z Gwiazdami Dawida. W 2001 r. Gwiazdy Dawida widziałem na murach, na murach i na szubienicach i boję się ich. Nie rozumiem mojego strachu. Ruben to po hebrajsku „oto syn”. Ja mam na imię Piotr, co znaczy „skała”, ale czuję się raczej jak kamyk, który każdy może kopnąć, albo schować do kieszeni. Przez sześć lat codziennie chodziłem do szkoły w której straszyło, a która przed wojną była domem. Kosztował trzydzieści tysięcy rubli, wiem to z Internetu, który mam w szkole. Wyobrażam sobie, że trzydzieści tysięcy rubli to bardzo dużo. Na uroczyste otwarcie przybył wielki tłum, w tym komisarz okręgowy i jego zastępca, wysocy urzędnicy państwowi, inteligencja i elita miasta. Pociąga mnie słowo inteligencja, nie do końca je rozumiem, choć w pierwszej gimnazjum już powinienem. Po wojnie na naszej szkole nie było już gwiazd. Żadnych gwiazd. Choć pani dyrektor nazywała się Gwiazda i trochę ciekawi mnie ten przypadek.

Kiedy chodziłem do szkoły to mówili szeptem (dorośli, a my po nich powtarzaliśmy) przyjdą i nam szkołę zabiorą. Kto? Nie pytałem, oni, ale trochę wiedziałem już, że zawsze są jacyś oni. Rubenowi, dobremu synowi, umarł syn. Piotrowi, nie tak dobremu synowi, umarł ojciec. Nie tak dobry.

I tak się złożyło, że ten dom który zbudował Ruben w końcu przyjmował nie tylko starców, ale także żydowskie sieroty. Ruben już tego nie dożył. Komisarz na otwarciu mówił, że wszyscy zamożni ludzie powinni iść przykładem filantropa Rubena Bekermana. On sam modlił się w niewielkiej bożniczce, która też znajdowała się w Domu. Żydowskie sieroty uczyły się zawodu w przyszkolnych warsztatach. Ja miałem tam lekcje techniki.

Mój ojciec, Marianek, poszedł do szkoły w pięćdziesiątym czwartym. Jego klasa była pierwsza, w tej pierwszej klasie było tak dużo, że sami długo nie mogli zapamiętać swoich imion. Mój ojciec był dla mnie stary, od zawsze stary. Urodziłem się kiedy miał 44 lata, ale wyglądał na dwadzieścia więcej. Był dzieckiem wojny. Chodził po szkole i szukał fantów z kolegami. Nie wiem czy pamiętał Kilińskiego, Lewiego i Rywkę kiedy przeglądał już dawno przekopane, przemielone fanty. Chodzili po piwnicznych boksach, w których szukali żydowskich skarbów, po strychach, których nikt wtedy nie zamykał na kłódkę. Czterdzieści lat później ja wchodzę na ten strych i z koleżankami spinką do włosów próbuję otworzyć kłódkę, bo widziałem ten sposób w jednej bajce. Mały Marianek ma już pięćdziesiąt lat, mógłbym go zapytać co tam znalazł, ale nie pytam bo nie lubię z nim rozmawiać. sześć lat i on tam był. Marianek zanim umrze będzie miał demencję, a na końcu powie tylko to jedno zdanie.

Samuel Bekerman dostał od rodziców zadanie i wywiązał się z niego dobrze, jak posłuszny syn. Gdybym dostał od mojego ojca Mariana i jego drugiej żony, mojej matki Grażyny to też chciałbym wywiązać się z niego jak dobry syn. Ale nie mieliśmy ani trzydziestu tysięcy rubli, a moja matka nie była żoną ojca, tak tylko mówiłem w szkole. I to ja rozповідаłem, zwłaszcza młodszymi, że straszy. Lubiłem straszne historie, a ojciec często wył w nocy, krzyczał i płakał, o ile w ogóle był w nocy u nas, a nie u tamtych. Muszę sam wymyślić sobie zadanie dla dobrego syna, dla kamyka. Zbieranie historii, jak kamyków, to ładne zadanie. Ale wymyślanie już chyba nie.

Dom Starców i Kalek Wyznania Mojżeszowego im. Rodziny Bekermanów zniknął w 1942 roku. Zniknął to eufemizm, poznałem to słowo niedawno. Jak historia innych domów, fundacji, przytułków, i szkół, tak historia Domu Bekermanów skończyła się w Treblince. Naziści wymordowali wszystkich pensjonariuszy, pacjentów, personel.

Po wojnie rozebrano wieżyczki, zdewastowano Gwiazdy, ogród zamienił się w przydrożną melinkę. A potem był remont, a potem moja szkoła. Chodził do niej mój ojciec Marianek, i odbierał go jego ojciec, i ja chodziłem i odbierał mnie mój ojciec.

Nota:

Olga Górka, urodzona w 1988 w Radomiu, pisarka i historyczka.